

Joanna Tokarska-Bakir

CIELESNOŚĆ UMYŚLÓW.
KORRESPONDENCJA MARI I STANISŁAWA OSSOWSKICH

Biografie są ważne. Wiadomo: „co nie jest biografią, nie jest w ogóle”. Ale czy myśl Stanisława Brzozowskiego można odnieść do życia innego niż własne? „Przygniata mnie moja władza nad nim, bo nie żyje” – pisze Czesław Miłosz o szkolnym koledze, endeku¹. Miłosz w ogóle wątpi, by przekaz biograficzny komunikował nas z ludźmi, których nie ma. „Biografie – czytamy w *Abecadle* – są jak muszle i niewiele można się dowiedzieć o mięczaku, który je zamieszkiwał. (...) Wartość biografii polega więc jedynie na tym, że pozwalają odtworzyć mniej więcej epokę, na jaką dane życie przypadło”². Jeśli uwierzyć tym słowom, niewielkie są szanse, by podejście biograficzne przybliżyło nas do prawdy o ludziach. Gdy Miłosz porównuje życiorys do opuszczonej przez ślimaka muszli, odzywa się tonem Bolesława Micińskiego, który w *Uwagach o polityce* piętnował pustą biograficzną „ciekawość ichtiologów” – „badaczy owadzych nogów”. Bez świadomości zaciągniętego zobowiązania lepiej w cudze życie nie wkraczać, ostrzegął.

Uwagi Miłosza dobrze problematyzują niniejszy zamiar lektury korespondencji Marii i Stanisława Ossowskich. Zamiar podwójnie ambiwalentny, bo po pierwsze powodowany ciekawością, po drugie zaś umożliwiony *felix culpa* Elżbiety Neyman, dzięki której możemy się z ich korespondencją zapoznać. Jako czytelnicy stajemy się dłużnikami wydawcy, przede wszystkim jednak zadłużamy się u Ossowskich. Świadomość zobowiązania wypada zrównoważyć możliwie czystą intencją czytelnicką. Przywołując formułę Audena, musimy zatem zadać sobie pytanie, czy czynimy to „dla rozrywki” czy też „dla nauki”³.

¹ C. Miłosz *Abecadło Miłosza*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001, s. 325.

² *Ibidem*, s. 70.

³ W. H. Auden *Morze i zwierciadło*, przeł. S. Barańczak, Wydawnictwo a5, Kraków 2003, s. 46.

Dziennik Malinowskiego

Odpowiedź uporządkuje wszystko, co zostanie powiedziane dalej zarówno w kwestii wyboru fragmentów korespondencji, jak też ich oceny. Ponieważ samo nasze prawo do tej oceny jest sporne, chciałabym je wstępnie przeanalizować na przykładzie powszechnie znanej debaty o *Dzienniku w ścisłym znaczeniu tego wyrazu* Bronisława Malinowskiego, debaty, która swoją spóźnioną odstonę miała przed dwoma laty, gdy w kraju opublikowano w końcu oryginalną wersję tekstu. Podobnie jak na Zachodzie, gdzie w roku 1967 miażdżącą recenzję o dziele Malinowskiego napisał Clifford Geertz⁴, przed niespełna dwoma laty także i w Polsce *Dziennik* poddano krytyce⁵. Jako uczestniczka sporu chciałabym najpierw wyjaśnić pewne nieporozumienie co do jego przedmiotu, nieporozumienie ściśle związane z kwestią ocen w stosunku do nieprzeznaczonych do druku dokumentów osobistych, w tym także rozważanej tu przez nas korespondencji Marii i Stanisława Ossowskich.

Odnosząc się do wspomnianej recenzji Geertza z *Dziennika Malinowskiego*, Elżbieta Neyman napisała⁶, że „bezwzględna autokrytyka (antropologa) wystawiona została (w niej) na »żer zawziętej złośliwości«” (K 5) [...]. Nie mogę zgodzić się z tą opinią. Doceniając w *Dzienniku Malinowskiego* coś, co Maria Ossowska nazwała (cytuję jej recenzję z roku 1970) „potrzebą samoanalizy, potrzebą zapuszczenia się we własną podświadomość z intencją zrealizowania uczciwości absolutnej” (M...), nie znajduję w nim śladu owej „bezwzględnej autokrytyki”, którą przypisuje mu Elżbieta Neyman. *Dziennik Malinowskiego* ma przede wszystkim charakter wyznania i na wyznaniu poprzestaje, natomiast w warstwie samoocen jest zaskakująco płytki, niesystematyczny i nieprzekonujący. Cytuję znów Marię Ossowską i jej recenzję z Malinowskiego: „Ten bowiem człowiek, krytyczny w stosunku do wszelkich dogmatów religijnych, przeżywa pokusy nie inaczej niż je przeżywał św. Antoni w swojej pustelni” (M 552). Jedyńm „źródłem dojmującego poczucia winy” (określenie M. Ossowskiej) staje się dla niego „uleganie głodowi seksualnemu”, przy czym ową winę odczuwa wyłącznie w stosunku do samego siebie i zdradzonej przez siebie narzeczonej. Skrupuł przeżywany jest tu na sposób wyłącznie dewocyjny, egocentryczny i moralnie niedojrzały, jako że nie dosięga tego, kto został naprawdę skrzywdzony. Kompulsywnie koncentrując się na skalaniu i „powściągach”, nawet nie przeczuwa jego obecności. „Moralny

⁴ C. Geertz *Under the Mosquito Net*, „The New York Review of Books” 1967, vol. IX, nr 4.

⁵ Zob. polemika niżej podpisanej (*Malinowski, czyli paradoks kłamcy*, 2002, nr 11) z wydawczynią *Dziennika*, Grażyną Kubicą, opublikowana w styczniowym i lutowym numerze „Res Publici Nowej” z roku 2003.

⁶ W przypisach stosuję następujące skróty: K – *Intymny portret uczonych. Korespondencja Marii i Stanisława Ossowskich*, wybór, opracowanie i wprowadzenie E. Neyman, Sic!, Warszawa 2002. M-M. Ossowska *O człowieku, moralności i nauce. Miscellanea*. Zebrały i opracowały Maria Ofierska i Maria Smoła, PWN, Warszawa 1983.

przedmiot” winy w postaci realnie istniejących kobiet i mężczyzn z Kiriwina w autobiograficznej narracji Bronisława Malinowskiego nie pojawia się w ogóle. I właśnie dlatego, że go w *Dzienniku* nie ma, pojawia się on w recenzji Clifforda Geertza i innych krytyków polskiego antropologa.

Ossowscy

Zupełnie inny poziom refleksji moralnej znajdujemy w korespondencji Marii i Stanisława Ossowskich. Wyjawszy fragmenty, do których powrócę na końcu, zapoznający się z nią czytelnik nie odczuwa właściwie potrzeby ocen własnych. Wyręczają go sami autorzy. Jest w tych listach ten sam co u Malinowskiego imperatyw „uczciwości absolutnej”, ale o ileż więcej ta uczciwość wymaga od analizującego! „Życie jako swoiste laboratorium aksjologiczne” – jak trafnie nazwała ten biograficzny fenomen Elżbieta Neyman (K 10) – oznacza, że tylko samemu płaci się tu cenę, a intencje podmiotów są bezustannie poddawane bolesnej introspekcji. Prześwietlona podwójną perspektywą, korespondencja ta nabiera cech auto-krytyki doskonale samozwrotnej.

„Najwięcej lękam się dla Ciebie mojego egoizmu naukowego – pisze Maria do Stanisława w roku 1923. – (...) Czuję w sobie od tej strony jakieś zupełnie nieobliczalne potencje i zupełnie przerażającą potęgę. Czy potrafimy nasze życie tak skoordynować, żebym Ci od tej strony właśnie nie wyrządziła nigdy żadnej krzywdy? Czy mnie rozumiesz? Nie chodzi tu oczywiście o żadne rywalizacje ani ambicje. Chodzi o to, czy nigdy nie stanie na drodze temu zadaniu, dla którego przede wszystkim żyję, coś, co będzie z tym sprzeczne, a do czego Ty będziesz przywiązywał wagę. (...) Bakcyle mego sceptycyzmu są gorsze od bakcyli mojej szkarlatyny. I nie wiadomo czego Ci życzyć. Czy żebyś się nimi zaraził, czy żebyś im się oparł” (K 227).

Choć ten fragment korespondencji pochodzi z czasów, kiedy Stanisław Ossowski występował jeszcze w roli starającego się o rękę Marii, odpowiada jej prowokacyjnie, pytaniem na pytanie: „I przychodzi mi wtedy na myśl: na co Jej to wszystko? Ma przecież swoją semantykę (...)” (K 133). I życzy Marii, by z jego listu wyczytała więcej, niż to, na co semantyka jej pozwoli (K 219). „Semantyka” staje się w ich korespondencji szyfrem zachodzących między nimi różnic, trudności Marii w kontakcie ze światem, jej eskapizmu i niedobrowolnego samoograniczenia mocy twórczych. Właśnie z tego powodu ton listów Ossowskiego, zamiast łagodnieć, niekiedy staje się jeszcze twardszy: „(...) Twoja zewnętrzność wobec wszystkiego, co nie jest Tobą; Twój poprawny, bankowy stosunek do świata (...)” (K 134). Marię wyrzuty te ranią, grozi zerwaniem: „Posądzasz mnie o liczenie na zimno wtedy, gdy zdawało mi się, że dla nikogo uczuciowo nie zrobiłam tyle, ile dla Ciebie. (...) Jeżeli masz się tak dręczyć istotnie lepiej wyjazd Twój do Tunisu wziąć za pretekst do ostatecznego rozstania” (K 136) – pisze. Stanisław, niezrażony ostrzeżeniem, nie przestaje nalegać: „Twoje (akwizycje) *quelque chose d'acquis!* A wiem równocześnie, że jesteś człowiekiem z ciała i krwi, że żyjesz, że czujesz, że umiesz

nawet czuć płomienie. (...) Gdy mówiłem wczoraj o zdobyciu Ciebie, myślałem o zdobyciu podwójnym: nie tylko o Twoim uczuciu dla mnie, lecz o zdobyciu Ciebie *alla vita nuova*. A wtedy o wyborze drogi nie decydowałaby liczba akwizycji, (...) [ale] coś, co jest niepodległe liczbom i niewspółmierne z niczym (...)" (K 133).

Partnerstwo

Widać, jak bardzo korespondencja ta odbiega od listów, jakie pisują do siebie zwykle narzeczeni. Stawką w grze nie były tu jednak dwa nienaruszone narcyzmy, ale przyszłe małżeńskie partnerstwo. Aby je osiągnąć oboje Ossowscy ponosili ofiary i solidarnie poddawali się próbom. Stanisław przekonywał Marię o konieczności porzucenia „skorupki” (K 136) i wykroczenia poza „semantykę”. Maria wypróbowała przekonania Stanisława co do wzoru rodziny i miary wolności, w jaką jest skłonny wyposażyć kobietę w ogóle, a żonę w szczególności. Ponieważ tam, gdzie wchodzi w grę walka płci, szczególnie łatwo o nieporozumienie, warto przyrzeć się uważnie właśnie „formatywnej” fazie małżeństwa Ossowskich.

Zacząć trzeba od tego, co po latach Maria Ossowska własnymi słowami ujęła jako wartość w swoim życiu najwyższą. „Praca naukowa stanowiła zresztą dla mnie zawsze coś więcej niż zawód; stanowiła potrzebę równie imperatywną i równie elementarną jak głód i pragnienie. Kiedy zamawiałam w bibliotece jakieś książki o atrakcyjnym tytule, nie mogłam się zupełnie doczekać ich podania. Przeżywałam wtedy takie rzeczy, które się zwykle przypisuje komuś, kto na schadzce miłosnej czeka na bardzo sympatycznego partnera” (M 514).

W korespondencji ze Stanisławem Ossowskim w latach 20. Maria Niedzwiedzka nie była jednak jeszcze tej hierarchii w pełni świadoma. W listach walczy oczywiście o własną autonomię, ale już za chwilę za nią przeprosza. List z 7 marca 1923: „Nic kobiecego odnaleźć w sobie od dłuższego czasu nie mogę. Ani trochę stanów bezwolnych, miękkich i poddańczych, które się przecież od czasu do czasu przeżywało. Jestem twarda i uparta. Wiem, że mnie taką nie lubisz, ale nie odbieraj mi jeszcze całej sympatii, bo zaręczam Ci, że mimo wszystko jestem jeszcze trochę miła. Mam zaciśnięte pięści, ale nie ze złości, tylko z nadmiaru energii, by przeprowadzić wszystko to, co chcę, i tak jak chcę” (K 199).

Maria zgadza się ze Stanisławem, że jest „mniej prosta (niż on), bardziej spewartowana” (K 239). Z jednej strony chce się od narzeczonego uczyć „promienności” (K 194), chce, by ją bronił od „Czarnego Ducha” (określenie szyfruje zapewne nawiedzające Marię depresje, K 235), ale już za chwilę problem przyszłych stosunków w małżeństwie stawia nad wyraz twardo. „Niedosypianie w nocy, szybie kaftaniczka itp. należą do kobiety (...) – pisze – znam tysiące kobiet, które zmiążdżył drobiazg” (K 237 i 238). Wątpliwości co do sensu wiązania się z kimkolwiek każą jej stawiać narzeczonemu trudne pytania.

Macierzyństwo

Nie sposób streścić tych pytań. Trzeba na dłuższą chwilę oddać głos samej Marii Niedzwiedzkiej (list z 20 stycznia 1924): „Wczoraj wieczorem, gdy położyłam się spać, przyszedł Czarny Duch w jednej z postaci, którą bardzo często przywdziewa. Wyobrażałam sobie, że oto już od dawna jesteśmy razem i że mam z Tobą dziecko. Przeżywałam tysiące uczuć z nieporównaną intensywnością. Postanowienie, że się nie dam, »wytworzyło we mnie pozycję obronną«. Żyłam, szpiegując samą siebie nieustannie, czy aby nie pozwalam ować się z nadto fali miłości ze szkodą dla swojej pracy. Nie pozwalałam sobie za długo patrzeć w drogą twarzyczkę, bo bałam się, że ulegnę. Nieustannie przerzucałam się z jednego stanowiska na drugie. To zwyciężało dziecko, a wtedy zadreślałam się zaniedbaną pracą, to zwyciężała praca, a wtedy ugiinałam się pod ciężarem ogromniej, popełnianej nieustannie winy wyrodnego macierzyństwa. Konflikt tym okropniejszy, że miłość dla dziecka wydaje mi się czymś zupełnie irracjonalnym. W żadnej ze swych postaci ideologia macierzyństwa nie przedstawia dla mnie nic, co by mnie nęcił mogło rozumowo. Nie potrzebuję dziecka, by memu życiu nadać sens. Nie pragnę się przedłużyć w tej postaci, bo miłą mi jest śmiertelność. Nie mam potrzeby urabiania nowych dusz i wydaje mi się, że tego zadania dobrze wykonać nie potrafię. Nie wierzę w doniosłość stworzenia człowieka. Nie chcę poświęcać nazbyt dużo uczuciom, które każdy umie przeżywać. (...) Czy potrafisz mnie od tego Czarnego Ducha obronić, Stachu? (...) Chodzi mianowicie o to, czy podświadoma nadzieja dziecka nie jest jednym z powodów, dla których nasze połączenie przedstawia dla Ciebie wartość” (K 235).

Równie dramatyczna jak pytanie Marii jest prawie natychmiastowa odpowiedź Stanisława: „Połączenie, którego pragnę, jest niezależne od jego następstw. System, który mam przed sobą, składa się z dwóch osób. Zagadnienie dziecka powstaje dopiero na jego gruncie. Zagadnienie to może stać się bardzo ciężkie. Wbrew pozorom beztrudnie zdaję sobie sprawę z konfliktów i trudności, jakie się mogą utworzyć przed nami i jestem przygotowany stawić im czoło” (K 236).

Odpowiedź ta tylko częściowo spełnia oczekiwania Marii. Akapit następny już im zaprzecza. Stanisław Ossowski zarzuca Marii egocentryzm i wyniosłość, pogardę dla *mediocrité*. Pisze: „Gdybym nie odczuwał potrzeby urabiania dusz, rzuciłbym moje dążenia związane z pracą filozoficzną i złamał pióro. Przykra mi Twoja pogarda dla uczuć, które każdy może przeżywać. Wydaje mi się oparta na błędnych założeniach”. I zdanie rozstrzygające: „Błędne koła są groźne tylko w filozofii. W życiu mają zawsze rozwiązanie: jest nim decyzja” (K 236 i 237).

Decyzja o małżeństwie zapada w roku 1924 i uwalnia oboje. Cztery miesiące po ślubie Stanisław Ossowski pisze do żony: „Jakże płytki jest pogląd na banalnych opiniach oparty, że małżeństwo to zawsze więzy. Ja właśnie teraz odzyskałem wolność” (K 213).

„Sprawa kobieca”

Żeniąc się z Marią Niedzwiedzką Stanisław Ossowski wchodził może w najważniejszą rolę swojego życia. Jako życiowy partner w ogromnym stopniu ukształtował on Ossowską taką, jaką poznali i zapamiętali jej powojenni uczniowie. Elżbieta Neyman słusznie napisała, że trzecim bohaterem korespondencji Ossowskich jest ich małżeństwo. „Jesteśmy bardzo stańczeni ze sobą duchowo” – pisał Ossowski i precyzował to „stańczenie” jako „wyczuwanie poruszeń drugiej osoby” (K 240). Wiele mówiono o harmonii tego małżeństwa: o tym jakim było wsparciem, o wspólnym wzrastaniu, tolerancji i wzajemnej inspiracji. Chciałabym podkreślić jeszcze jeden jego rys: wizję niezależnej intelektualnie i duchowo, bogatej kobiecości, na której realizację pozwolił żonie Stanisław Ossowski.

Biografowie Marii Ossowskiej zgodnie podkreślają jej arystokratyzm⁷, chłodną głowę, dystans, stoicyzm, z jakim przyjmowała ciosy. Elżbieta Neyman pisze: „Wprawdzie nie miała charyzmy Męża, ale swój osobisty styl bycia, który spowodował, że przylgnęło do Niej określenie »damy« (...)” (K 21). Nie sposób rozstrzygnąć, w jakim stopniu powściągliwość Marii Ossowskiej pochodziła z niej samej, w jakim zaś została wymuszona przez etykietę świata, który wybrała. Pewne jest jednak, że o niebezpieczeństwie przyrośnięcia pancerza, w którym się kryła, przekonany był w zupełności największy ekspert w tej dziedzinie, Stanisław Ossowski.

„Czasem nienawidzę Twojej filozofii” (K 117) – pisał do przyszłej żony w roku 1921. Nie chciał, by życie było dla Marii „tylko materiałem do rozumowań” (K 117), a on sam „książką, której przeczytanie można uważać za wskazane” (K 127). „Niesłusznie przypuszczasz, że kiedykolwiek traktowałam Cię jak książkę” (K 127) – odpisuje mu narzeczona. – Miłość nie była mi nigdy środkiem potrzebnym do czytania w Tobie. (...) To, co czuję dla Ciebie nie jest łatwe do sformułowania. Są chwile, gdy za Tobą tęsknię. Bywa to często wtedy, gdy czuję się jakaś bezbronna i słaba. Robię sobie za to wyrzuty, bo w przypuszczeniu, że zwracam się do Ciebie, kiedy mi jesteś potrzebny, posądzam się o interesowność” (K 127 i 128).

„Nienawidzę Twego stosunku do życia, do ludzi, do wszystkiego” (K 132) – wyznaje Stanisław Ossowski dwa lata później, już rezygnując z wszelkiej ostrożności. Różnica w ich stosunku do życia uderza szczególnie w początkowej fazie korespondencji. Maria z okresu „semantyki”, gdy była asystentką Tadeusza Kotarbińskiego, jest kimś, kto mówi: „nie warto żyć, tylko warto myśleć o życiu” (K 99). Tymczasem narzeczony stanowczo zamierza przywrócić ją życiu. „Kocham Cię za to, że masz w sobie inne, nieskończenie bogate możliwości, że to Twoje stanowisko wobec świata jest w Tobie jakimś zgrzytem fałszywym (...)” (K 132).

Wyrazem tego sprowadzania Marii z powrotem do świata jest kolejny szczegół ich korespondencji. Maria pisze do Stanisława: „Siła wzruszeń, jakie przeżywam

⁷ L. Kołakowski *Wśród znajomych. O ludziach mądrych, zacnych, interesujących i o tym, jak czasy swoje urabiali*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2004, s. 23.

w związku z abstrakcją, nie da się zupełnie mierzyć z intensywnością przeżyć związanych ze światem konkretnym. Jeszcze jeden dowód, że tam, w świecie teorii jest moje właściwe miejsce” (K129). Stanisław do Marii: „Moje nie. Lektura Russela nie potrafi dać mi szczęścia” (K 130). I później, jeszcze bardziej przekornie: „Zauważyłem, że gdy od czystej abstrakcji przechodzę do faktów, ożywiam się nadzwyczajnie” (K 248). A także: „Obcowanie z faktami ma jeszcze jedną wielką doniosłość: uczy szukać. Filozof »czysty« przystępując do dzieła, zwykle wie z góry, do jakich dojdzie wyników (...). Ale dopiero w poszukiwaniu jest prawdziwa uczciwość intelektualna, bez której filozof stać się może wirtuozem jak mówca partyjny” (K 191).

Pomimo oporów, te argumenty Stanisława musiały znajdować w adresatce Marii podatny grunt, skoro po wielu latach w ich korespondencji pojawiają się w końcu następujące świadectwa zmiany, ostatecznego wyzwolenia się Marii „z semantyki”. Pierwszym jest jej wyznanie z roku 1943 tuż po zaszyfrowanej wzmiance o paroksyzmach Zagłady: „Los naszego dawnego kolegi Rafała jest tu udziałem wielu. Ostatnia seria była wyjątkowo dotkliwa. Śmiać mi się chce z prób etyków skonstruowania jakiejś absolutnej skali wartości” (K 375). Świadectwo drugie to wojenny list Stanisława do Marii: „Strasznie mi jest przyjemny Twój rozmach w pracy naukowej, w Twych dalszych projektach pisarskich. Tak bardzo się zmieniłaś od tych czasów, kiedy byłaś asystentką Tadeuszka [Kotarbińskiego]! To coś takiego, co może dałoby się scharakteryzować jak odzyskanie młodości poprzez dojrzałość umysłową” (K 367).

Walka z oschłością

Zanim, dzięki Stanisławowi Ossowskiemu, świat poznał taką właśnie Marię, przez długie lata zagrożona była ona innym wzorcem „kobiecości”.

Wbrew późniejszym idealizacjom, wymuszonym przyjaźnią z „Tadeuszkiem”, czasy asystentury Marii u prof. Kotarbińskiego w latach dwudziestych nie były wcale idyllą. Szło o to, co badaczka nazywa w listach nieszczęsną „kwestią kobiecą”. Po latach wyzna, jak wiele ją kosztowało „przewycięzenie kompleksu niższości” (M 538). Przypisywać go będzie „ówczesnemu stosunkowi do pracy kobiet, może także i strukturze rodziny”, w której przypadła jej rola służebna w stosunku do znacznie starszych braci. Twórcy szkoły lwowskiej, Kazimierzowi Twardowskiemu, który we własnych i cudzych oczach niewątpliwie uchodził za dżentelmena, dobre wychowanie nie przeszkadzało rzucać pod adresem do spóźniającej się na wykład studentki: „Kobiety i psy nie zamykają drzwi za sobą!”⁸. O tym, jaka atmosfera otaczała kobiety na Uniwersytecie Warszawskim, dowiadujemy się z listu Ossowskiej do męża w roku 1927: „Miałam dzisiaj u Ajdukiewicza konwersację, która mnie trochę od prof. Ajdukiewicza odsunęła. Znowu ta nieszczęśliwa »spra-

⁸ M. Grochowska *Wytrącony z milczenia*, cz. 1, „Gazeta Wyborcza”, 27–28 marca 2004.

wa kobieca« – okazało się, że prof. Ajdukiewicz jest w tej sprawie jeszcze bardziej ciasny niż Kotarbiński. »Kobiety nie nadają się właściwie prawie do niczego« – mówił prof. Ajdukiewicz. »Są złymi nauczycielkami itd., itd.« Także w sprawie współżycia w małżeństwie, o czym także była mowa. (...) Przystałam się już zresztą tymi dyskusjami przejmować. Nie można argumentować. Trzeba czekać aż nowe pokolenia, wychowane w odmiennych warunkach, będą inne” (K 255).

W perspektywie tego, co napisano o publicznych, zwłaszcza zaś akademickich karierach kobiet z tamtych lat, na decyzję Marii Niedzwiedzkiej, by w tak niesprzyjającym otoczeniu zawodowym zajmować się semantyką logiczną można spojrzeć z zupełnie nowego punktu widzenia. Można ją rozumieć jako odważny, ale w pewnym sensie typowy wybór, podejmowany przez świadome, na pół świadome i zupełnie nieświadome feministki pierwszej fali, które, jak Maria Skłodowska-Curie czy Maria Antonina Czaplicka szturmowały stereotypy swojej płci od najtrudniejszej możliwej strony. Skłodowska została fizykiem, Czaplicka – antropolożką, badaczką Syberii, Ossowska – semantyką.

Nie wystarczyło wybrać i ostać się w trudnym wyborze. Rzuciwszy wyzwanie przesądom swego czasu trzy Marie musiały stale udowodniać, że są własnego wyboru godne. Najlepiej widać to na przykładzie Marii Curie, o której córka napisze: „Przez całe życie, zwłaszcza odkąd zaczęto ją na przemian wynosić na piedestał i atakować, Maria starała się ukazywać światu kamienną twarz. Einstein, chociaż bardzo ją lubił, powiedział pewnego razu, że Maria »nie potrafi wyrazić ani radości, ani bólu«. W rzeczywistości było zupełnie inaczej”⁹.

W rzeczywistości „kamienna twarz” Marii Curie była jej odpowiedzią na niewypowiedziane pytanie, zadawane każdej kobiecie, która stawiała się w „męskiej pozycji” w nauce, sztuce, polityce czy życiu społecznym. Było to pytanie, *czy jest ona naprawdę kobietą*, taką, jaką widzi ją stereotyp, to znaczy istotą płciową, przypisaną do uwodzenia i płodzenia, stworzeniem kruchym, nieodpornym na trudności, niezdolnym do męstwa. Było to pytanie o to, co kobieta, znajdująca się w pozycji męskiej, zrobiła ze swoją „kobiecością”. Ponieważ zaś w wieku XIX i na początku XX potężnym, negatywnym symbolem kobiecości stała się Freudowska „histeryczka”, pytanie o kobiecość było faktycznie pytaniem o to, czy kobieta może *nie* być histeryczką.

To właśnie na to pytanie Maria Curie odpowiadała pokazując światu „kamienną twarz”. Jej córka tak opisuje reakcję matki na odrzucenie jej kandydatury przez Akademię Francuską (1911): „Maria wyszedłszy ze swojego gabinetu spokojnym krokiem i z kamienną twarzą nawet nie wspomni o swym niepowodzeniu, bo się nim w gruncie rzeczy wcale nie przejęła”¹⁰. Ze szkolnej czytanki pamiętamy też może opis zachowania Marii, gdy po śmierci Piotra Curie podejmuje jego wykład dokładnie w tym momencie, w którym został on przerwany, bez słowa osobi-

⁹ S. Quinn *Życie Marii Curie*, przeł. A. Soszyńska, Warszawa 1997, s. 13.

¹⁰ E. Curie *Maria Curie*, cyt. za: *ibidem*.

stego komentarza. Ten fragment biografii dla wielu kobiet do dziś zachował się instrukcji. Czy można się dziwić, że tę instrukcję знаła zarówno Maria Antonina Czaplicka, starsza od Skłodowskiej ledwie o lat 17, jak i przedstawicielka kolejnego pokolenia uczonych, Maria Ossowska?